Nr. 183. Lwów. — Środa dnia 12. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Klary P. Jutro: św. Hipolita M. | Wschód słońca g. 4 m. 57 Zachód „ g. 7 m. 9 | Długość dnia g. 14 m. 12 Ubyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Wspomnieliśmy przed kilku dniami o różnicy zdań co do podatku od papieru, powstałej między senatem francuskim a Izbą deputowanych niemal w przeddzień zamknięcia parlamentu. Z powodu tej różnicy do konfliktu nie przyszło, zapewne z braku czasu, ale dla radykalistów stała się ona jednym z tematów do agitacji podczas wyborów i dla tego musimy do niej na chwilę wrócić. Pod naciskiem dzienników, które tym razem działały we własnym interesie, Izba deputowanych zniosła podatek od drukarskiego papieru, ze względu jednak na stan finansów, w których musiał się okazać niedobór 14 milj. franków, prawo to miało wejść w życie dopiero w jedenastym miesiącu przyszłego roku. Senat jednak, przekonany przez p. Faye, że w ten sposób na długo będzie zachwiana równowaga budżetowa i wychodząc z założenia, że podatek od papieru nie jest uciążliwy, odrzucił tę uchwałę Izby i wskutek tego operat budżetowy znowu do niej wrócił, a jej komisja budżetowa, zebrawszy się natychmiast i wysłuchawszy opinji ministra finansów, który tym razem przemawiał w imieniu całego rządu, albowiem na godzinę przedtem odbyła się w tej sprawie narada gabinetowa, — postanowiła wnieść do Izby o ponowne zatwierdzenie pierwotnej swej uchwały. W motywach komisji powiedziano między innemi, że senat nie ma prawa kasować finansowych postanowień Izby, bo przez to stwarza niejako nowe źródła dochodów, co nie należy do atrybucyj jego. Izba poszła za zdaniem swej komisji, t. j. ponownie uchwaliła zniesienie podatku od papieru i rozwiązała się. Senat, gdy się do niego sprawa wróciła, przyjął uchwałę Izby, ale w motywach wyraził nadzieję, że Izba obmyśli pokrycie dla deficytu; tymczasem w rozpoczętej już agitacji wyborczej, radykaliści dali hasło zniesienia senatu jako „przestarzałej instytucji,“ która tylko zawadza. Telegram doniósł, że wybory naznaczono na 4-go października. Ponieważ będą to pierwszy raz wybory z list, więc każde stronnictwo stara się przeforsować swoje i oczywiście chce tego dopiąć za pomocą jak najszumniejszych i jak najnowszych haseł. Otóż w tem, jak dotąd, prześcignęli wszystkich republikanie bardziej zbliżeni do radykalistów, jak do zwolenników oportunizmu, który widocznie traci sympatją u warstw miejskich, jak to wnosić można z tego, że Ferry'ego w Lyonie przywitano gwizdaniem. Czterej deputowani z departamentu Yonne, pp. Paweł Bert, Dethou, Lepère i Ruthier, wydali odezwę, w której oprócz zniesienia senatu, żądają skasowania instytucyj kościelnych. „Chcemy położyć koniec — wołają oni — skandalowi instytucji mnichów, która już w r. 1791 została zniesiona w imię moralności publicznej i obrażonych praw ludzkości i która w ciągu pół wieku, ku wzgardzie praw i za pomocą najniegodziwszych środków, znowu zgromadziła miliardowy majątek. Chcemy pracować nad odłączeniem Kościoła od państwa, a to dążenie nasze popierają wszyscy przyjaciele wolności sumienia, choć wielu z nich, nawet najodważniejsi, nie śmieją stawić czoła potędze Kościoła. My jesteśmy zdecydowani położyć koniec temu nieznośnemu stanowi rzeczy i rozpocząć walkę na rzecz republiki i wolności sumienia!“

Żądza mandatów musi być bardzo silna, skoro ci panowie zdecydowani są być odważniejszymi od najodważniejszych. Zapewne! Dla ludzi „wolnego sumienia“ jest rzeczą nader ponętną zwyciężyć przy wyborach, utworzyć rząd i potem słodkie oczy zwrócić na urojone, niestety, miliardy klasztorów. Ale chyba niezwyciężą, bo w usposobieniu Francji daje się dostrzegać pewne zniechęcenie do radykalizmu.

Rezultat wyborów rozstrzygnie pośrednio o wyborze prezydenta rzeczypospolitej, bo przyszła izba wspólnie z senatem przystąpi do jego wyboru. Więc dla uniknienia wszelkich pozorów mięszania się do wyborów, prezydent Grévy przez cały ten czas będzie bawił na wsi, w Mont-sous-Vaudrey, a tymczasem p. Brisson będzie pracował dla swej kandydatury.

Papierowa wojna między paryskim *Temps* a bismarkowską *Nordd. Allg. Ztg.* umilkła nagle, a na placu boju został dziennik francuski z ostatniem słowem. Pierwsze to zwycięztwo Francji nad Niemcami od r. 1871 — zwycięztwo cenione nadewszystko u *dames des halles*. Oto bowiem jak się *Temps* odciął w swem ostatniem słowie: „Nie bylibyśmy ani słowa rzekli w tej sprawie, gdyby cała prasa europejska nie wyrządziła tego zaszczytu dwóm pruskim gazetom *(Nordd. Allg. Ztg.* i *Köln. Ztg.)* i nie roztrząsała tych bredni pruskich. Prasa paryska także postąpiłaby lepiej, gdyby zachowała pogardliwe milczenie i nie zważała na nieszkodliwe syczenie tych gadzin. Francja jest o tyle potężnem mocarstwem, że nie potrzebuje zważać na te babskie gadaniny sąsiada i niepokoić się, gdy mu przyjdzie do głowy translokować swe pułki. Od czasu jak Francja jest panią swych losów, dała tyle dowodów roztropności, że tylko głupcy mogą sobie wyobrażać, iż się lęka wybuchów szaleństwa“.

W tym samym tonie odezwała się *République française*, a na te wybuchy, które po tak długiej potulności mogą być wzięte za „wybuchy szaleństwa“, oczywiście nie odpowiedziały pruskie dzienniki.

P. Giers, zatrzymawszy się w Berlinie w przejeździe z Petersburga do Francensbadu, nie miał żadnej politycznej rozmowy z pruskimi mężami stanu; tak telegraficznie doniesiono całemu światu. Ale doprawdy trudno mu było mieć taką rozmowę, skoro jedyny pruski decydujący mąż stanu bawi w Warcinie. Z nim też, jak donoszą, p. Giers ma się zobaczyć, ale gdzie? — w Francensbadzie, czy Warcinie — dotąd nie wiadomo.

Parlament angielski będzie w ciągu tego tygodnia zamknięty i nastąpi w Anglji perjod gwałtownej walki między wigami a torysami o władzę. *Pall Mall Gazette* daje do zrozumienia, że pan Gladstone więcej do walki nie stanie. Byłby to może sposób uniknięcia przykrości, jakie go spotkać mogą, jeśli torysi, zwyciężywszy przy wyborach, zechcą wypełnić zapowiedziane przez lorda Churchilla postawienie jego gabinetu, a przedewszystkiem zarządu indyjskiego, w stanie oskarżenia.

Korespondencje.

Z Poznańskiego 10 sierpnia.

(C.) Główną sprawą zajmującą w tej chwili całą Wielkopolskę jest sprawa wydalania poddanych rosyjskich, a co przeprowadzanem jest z powolną wprawdzie ale bezwzględną konsekwencją, jaką zwykle rząd pruski w swych działaniach rozwija. Najbardziej tym prawdziwie barbarzyńskim i niegodnym dzisiejszej cywilizacji środkiem nawiedzone są Prusy i Szląsk. Mniej samo Księstwo Poznańskie, ale nie dla tego, żeby władze tu mniej energicznie postępowały, ale po prostu dla tego, że tu wychodźców prawie nie ma. Nie cierpiano ich z bardzo małemi wyjątkami nigdy i zaledwie kilku osobom udało się dostać naturalizacją. Na starania, władze wprost odpowiadały: „Nie chcemy wzmacniać elementu polskiego.“ „Każdy Polak więcej, to więcej o jednego człowieka, co będzie jadł chleb, który mógłby jeść Niemiec“, odpowiedział raz prezes policji poznańskiej komuś starającemu się o kartę pobytu dla młodego lekarza z Warszawy. I przyznać trzeba, że w tym systemie była przynajmniej uczciwość. Wiedziano czego się trzymać, a jeśli kto się ukrył lub jaką drogą potrafił się osiedlić, wiedział przynajmniej na co się naraża.

Ale w Prusach, gdzie ludność niemiecka już mocniejsza i na Szląsku, gdzie ludność choć mówiła po polsku, była jednak aż do czasu rozpoczęcia kulturkampfu, niepodejrzanej wierności dla monarchji pruskiej; tolerowano napływ osiedlania się ludzi z Królestwa, czy to przybyłych dla szukania pracy, czy nawet zbiegłych przed wojskowością lub karą. Ci więc osiedlali się w najlepszej wierze, ufając w uczciwość rządu, — a teraz ich tysiące wypędzają!

Jakiej to nędzy, ilu łez powodem — nie ma wam co opisywać; macie szczegóły w naszych dziennikach, a jaka bezwzględność w postępowaniu, dowodzą fakta. jak np. tego górnika, o którym dzisiaj *Kurjer Poznański* donosi, że urodzony w Królestwie, z rodziców poddanych pruskich, którzy tam umarli, dzieckiem do Prus do krewnych powrócił — i pewno przez niewiadomość do ksiąg ludności wpisanym nie został, a teraz wypędzony gwałtem, traci i sposób do życia i wszelkie zabezpieczenia na przypadek nieszczęścia lub choroby, jakkolwiek przez lat wiele opłacał asekurację. Inni mają własność, handel, nieraz liczne rodziny, których ani zabrać ze sobą nie mogą, nie mając sami sposobu do życia, ani opuszczając na czas nawet dopóki zabrać ich nie będą mogli — zapewnić im utrzymania nie mogą. Słowem jest to czyn tak nieludzki i tak oburzający, a żadną, prócz ślepej nienawiści, nie usprawiedliwiony przyczyną.

A nieludzkość samego faktu, pogarsza jeszcze to, że władze rosyjskie z odstawionemi, zwłaszcza ze zbiegami od wojska, surowo się obchodzą i za dezercją karzą.

Dawniej za czasów istnienia kartelu o wydawaniu dezerterów musiały władze pruskie dezerterów wydawać, jeśli władze rosyjskie żądały oddania ich i wskazywały gdzie się ukrywają. Ale zdarzało się to rzadko i urzędnicy prusccy uważali to wydawanie za takie okrucieństwo, że albo ostrzegali poszukiwanych, albo dawali im uciec. A dziś, choć po większej części z oburzeniem, wykonywują to samo *en masse*.

Mówiłem wyżej, że rozporządzenie to — szkodliwe ekonomicznie, bo pozbawia kraj rąk do pracy, i politycznie, bo drażni przeciw rządowi i tak już rozdrażnioną ludność — wywołane zostało jedynie ślepą nienawiścią księcia kanclerza. Boć niepodobna, żeby w Berlinie wierzono w to, co minister Puttkammer członkowi Izby panów p. Slaskiemu powiedział. Pan Slaski i Ignacy Łyskowski byli w sprawie wydalania u ministra w czasie, kiedy cała prasa zapowiadała *) wojnę Anglji z Rosją.

— Przecież pan widzisz — powiedział Puttkammer (a znał z dawna p. Slaskiego) — że wojna prawdopodobna, a Prusy do niej oczywiście będą siłą wypadków wciągnięte. Przy wejściu naszej armji do Rosji zarazbyśmy mieli polskie powstanie, musimy więc pozbyć się tej ludności.

— Co? przeciw komu powstanie? — zawołał p. Slaski — przecież tego Wasza Ekscellencja nie mówi na serjo!

— Pan o tem nie wiesz, ani panu podobni — odrzekł minister, nie odpowiadając na pytanie, przeciw komu ma być powstanie — i nie chciałbyś pan tego, ale my musimy być gotowi!

Trudno doprawdy wierzyć, aby takie wyobrażenia wiarę mieć mogły w Berlinie. A jednak rozmowa to autentyczna.

Że książe kanclerz Polaków nie cierpi, to nie ulega wątpliwości. Sam często bardzo z wielką zaciętością o nas wspomina, a z otoczenia jego nieraz w czasie zebrania parlamentu posłom polskim mówiono, że teraz książe Bismark ma trzy rzeczy, o których bez gniewu mówić nie może: — Polacy w ogóle, kardynał Ledóchowski i Welehrad. Było to w czasie rokowań nieudanych o kanonika Waniurę na Stolicę gnieźnieńską. W zapowiedzianych uroczystościach śś. Cyrylla i Metodego widział tylko polską agitacją. Jeden z jego bliskich, redaktor pewnego półoficjalnego pisma zagadnął o welehradzkiej uroczystości jednego z posłów naszych. Ten mu odpowiedział: „Powinniście z tego być kontenci; boicie się panslawizmu, a cała ta uroczystość zwraca się sama przez się przeciw niemu.“ Nie zrozumiał pan redaktor i mimo tłómaczenia pozostał przy swojem, że to jednak „polska intryga“, i tego zdania musi być książę kanclerz, skoro aż różne sanitarne niebezpieczeństwa wynalezione zostały aby udział osłabić.

Otóż odpowiedzią na wszystkie „polskie intrygi“ za gotowość do powstania, za agitowanie w celu wywołania wojny pomiędzy Prusami a Rosją i za inne grzechy, równie słusznie nam zarzucane „w berychtach“, jest wydalanie biednej i cichej pracującej ludności.

Dzięki doprawdy i Krakowowi i Lwowowi za tak prędką pomoc, dzięki komitetom zawiązanym u Was. A pewno oprócz zasługi ulżenia nędzy, będziecie mieli i korzyść ze sprowadzenia ludzi umiejących pracować, znających dobrze różne zawody i chętnych do pracy.

*) Oprócz waszego znakomitego korespondenta z Londynu, który o dni ośm w swej depeszy wiadomości o pokojowem *à tout prix* usposobieniu Gladstona wyprzedził. Pokazałem wasz dziennik, gdy wszystkie inne dzienniki już o pokoju pisały, a kurs rubla się podniósł, pewnemu finansiście w Berlinie; powiedział mi: „a tego korespondenta moglibyśmy dobrze płacić, jeśli tak zawsze wcześnie jest poinformowany.“

Pierwszy nakład skonfiskowała cesarsko - królewska prokuratorya państwa za korespondencją z Petersburga.

Wydajemy nakład drugi, w którym lukę powstałą w skutek konfiskaty zapełniamy materjałem, jaki się znalazł pod ręką.

Rosyjskie sądownictwo. Pisarz rosyjski A. Ssomow wydał dzieło pod tyt. „Sądy w praktyce“. Dzieło to wywarło wielkie wrażenie w Rosji.

Z mnóstwa ciekawych faktów, opisanych przez autora, zasługuje szczególniej na podniesienie następujący, podany przez *Nowoje Wremia*:

.....Idę przez miasto. Jakiś pijany wypada z szynku, uderza we mnie flaszką i rozbija mi głowę. Mnóstwo jest świadków. Wołam stójkowego. Winny zostaje aresztowany, a następnie pokazuje się, że to mój parobek, którego przed trzema laty oddaliłem. Ranę moję opatruje natychmiast komisja sądowo-lekarska i uznaje ją za „lekką“, ponieważ kość nie została nadwerężoną. Akta sprawy oddaje policja sędziemu śledczemu, a ja wracam do domu na wsi, trzydzieści wiorst od miasta oddalonej.

Po jakich trzech tygodniach dostaję wezwanie od sędziego śledczego, który wymaga własnoręcznego mego podpisu na skardze złożonej w policji. Przyjeżdżam, podpisuję protokół i powracam znowu do domu. — Po dwóch czy trzech miesiącach otrzymuję znowu wezwanie do sądu w celu pogodzenia się z oskarżonym. Przybywam do miasta, ale pokazuje się, że mojego przeciwnika policja znaleść nie mogła i dlatego nie doręczyła mu cytacji. Wracam więc do domu.

Po dwóch czy trzech miesiącach otrzymuję znowu cytację do sądu. Zjawiam się. Historja ta sama, przeciwnika mego nie ma. Korzystam z tej sposobności, aby sędziemu oświadczyć, że wcale nie myślę z byłym moim parobkiem godzić się; na to wszelako powiada mi sędzia, że bez próbowania zgody sprawa nie może wejść w prawidłowy tok postępowania.

Czyżto nie istna tortura? Ale ja jestem także uparty, zabieram się do domu i czekam nowego wezwania.

Nareszcie udało się policji wyśledzić winnego. Sędzia wzywa mnie ponownie, przeprowadza „ceremonję“ usiłowanej ugody i zwraca akta sędziemu śledczemu dla przesłuchania zacytowanych świadków.

Powróciwszy do domu, dziękuję niebu, że mi rozbito głowę w mieście gubernjalnem o trzydzieści tylko wiorst odległem, a nie o trzysta lub czterysta wiorst gdzieś dalej, gdyż musiałbym — dla przypatrywania się „ceremonji“ sądowej trzy lub cztery razy drogę tę odbyć, coby mnie zniechęciło do tego stopnia, żebym plunął na całą sprawę i zaniechał szukania sprawiedliwości.

Po trzech znowu miesiącach dostaję cytację do sądu powiatowego, gdzie mi oznajmiają, że sprawa o moje skaleczenie doszła już do wiadomości sądu i rzecz traktowaną będzie jako skarga prywatna.

Ale nie tu jeszcze koniec męczarni. Znowu upływają cztery miesiące i znowu dostaję wezwanie. Jawiam się. Świadków przezemnie podanych, a przez sędziego wezwanych nie ma; oskarżony ma adwokata, który wynalazł trzech świadków odwodowych.

Zaczyna się rozprawa. Sędzia wzywa mnie, abym „poparł“ oskarżenie. Zły i oburzony odpowiadam (plątając się cochwila), że wszystkie szczegóły zajścia podałem w mojej skardze, tak jak je miałem w świeżej pamięci i nic więcej dodać nie mogę. — Oskarżony zaprzecza stanowczo swej winy. — Sąd przystępuje do przesłuchania świadków odwodowych. Jeden zeznaje, że żyję w rozłączeniu z żoną; drugi, że jestem nader srogi dla służby; trzeci, że jestem odludkiem i człowiekiem mało towarzyskim. Naturalnie, że nie rozumiem wcale, do czego to zmierza.

Nareszcie podnosi się uczony adwokat, który z zeznań świadków kreśli przerażający obraz mego pożycia domowego i mej działalności publicznej, i wysnuwa ztąd wniosek, że skarga przeciw klientowi jego jest czczym wymysłem, który mógł się zrodzić tylko w głowie człowieka takiego jak ja — bez żadnego charakteru. Przyznam się, żem zapomniał języka w gębie.

Sędziowie udają się na ustęp i wracają po krótkiej pauzie. Ogłaszają wyrok, uznający oskarżonego niewinnym. — Zbój ten śmieje się na całe gardło, tak iż prezydent dzwoni i każe wyprowadzić podsądnego.

W przedpokoju inny jakiś adwokat wynurza mi swoje ubolewanie z powodu wyroku. Powiada jednak, żem sam sobie winien; powinienem był koniecznie nastawać na przesłuchanie podanych pierwotnie świadków, którzy zeznawali przed sędzią śledczym, albowiem zeznania ich nie istnieją wcale dla sądu powiatowego.

„Gdybyś pan był dodał jeszcze jakich 25 lub 50 rubli“ zakończył adwokat „byłby łotr nie śmiał się pewno, ale siedziałby w więzieniu.“

Odrzekłem, że nie byłem przygotowanym na proponowanie czegoś podobnego „nietykalnym“ sędziom. —

Dopiero teraz rozjaśniło mi się w głowie znaczenie tych licznych ceremonij i cytacyj. Kto się na tych rzeczach nie zna, musi pozwolić rozbić sobie głowę bezkarnie, albo obok rany złożyć na świadectwo co najmniej 25rublówkę. — Czyż sąd jest sprawiedliwością? — Dodać jeszcze należy koszta pięciu lub sześciu podróży do miasta na wezwanie wysokiej władzy, i to w tym celu, żeby ostatecznie w sądzie być wyśmianym.

Plantacje łoziny. Ziemianie posiadający piasczyste grunta, położone tuż nad brzegami Wisły w Królestwie, lub też na środku rzeki, na t. zw, kępach, zabrali się w czasie ostatnim do plantowania łoziny.

Korzyści, które krzewina ta przynosi rolnikom, są bardzo liczne.

Łozina, rozgałęziając się szeroko i zapuszczając głęboko korzenie w pokład piasku, utwierdza go i zapobiega obrywaniu się ziemi przez prącą wodę Wisły; w czasie zaś wylewu, mada, osadziwszy się między łoziną, nie może być tak prędko spłukaną, pozostając więc na gruncie, znacznie go poprawia, a z czasem zamienia nawet na glebę urodzajną.

Nawet cena łoziny, sprzedawana zwykle kopami wiązek, z których każda w przecięciu

98)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

XV.

Malartic bierze się do dzieła.

Jeżeli gniewał się książę, wracając do domu, niemniej też był oburzony baron, dowiedziawszy się o sprawce Vallombreusa w pokoju Izabelli. Tyran i Blazius musieli go długo przekonywać, żeby powstrzymać od wyprawy do pałacu tego pana, w celu wyzwania go na pojedynek, któregoby niewątpliwie odmówił, bo Sigognac nie będąc ani bratem, ani mężem, ani jawnym kochankiem aktorki, nie miał żadnego prawa żądać zadośćuczynienia za postępek, który zresztą sam się usprawiedliwiał.

We Francji było zawsze wolno zalecać się ładnej kobiecie.

Napaść opryszka na Nowym Moście nie tak łatwo dałaby się wytłómaczyć; ale przy wszelkiem prawdopodobieństwie, że w tem książe umaczał rękę, jak tu wyśledzić tajemniczy związek między tym szubienicznikiem a wielkim panem? A przypuściwszy nawet, że możnaby odkryć taki związek, jak go dowieść, od kogo żądać sprawiedliwości za nikczemne zasadzki? W oczach świata Sigognac ukrywający swój stan, był nędznym histrjonem, błaznem podrzędnym, którego taki szlachcic jak Vallombreuse mógł obić, uwięzić lub zabić, gdyby mu się podobało, jeżeliby mu w czemkolwiek przeszkadzał i nikt nie miałby w tym razie nic do nadmienienia.

Izabellę uważanoby, za jej uczciwy opór, jako udaną skromnisię, ile że wobec cnoty aktorek teatralnych znajdowało się wielu niewiernych Tomaszów i sceptycznych Pyrahonów.

Nie było więc sposobu otwarcie wystąpić przeciw księciu, co do wściekłości doprowadzało Sigognaca, uznającego mimowolnie słuszność wywodów, jakiemi Herod i Pedant wykazywali potrzebę przyczajenia się z okiem bacznem, z uchem na czatach, bo ten przeklęty panek, piękny jak anioł, a zły jak djabeł, nie da prawdopodobnie za wygranę, choć mu się na wszystkich punktach nie powiodło.

Łagodne spojrzenie Izabelli, która ująwszy w swoje białe dłonie drżące ręce Sigognaca, zaklinała go, żeby przez miłość dla niej pohamował swoję odwagę, uspokoiło zupełnie barona i rzeczy powróciły do dawnego trybu.

Wystąpienia trupy miały wielkie powodzenie. Skromny wdzięk Izabelli, iskrząca werwa subretki, wyborna kokieterja Serafiny, doskonała fantazja kapitana Fracasse'a, majestatyczna przesada Tyrana, białe zęby i różowe dziąsła Leandra, pocieszna dobroduszność Pedanta, przebiegły dowcip Scapina, skończony komizm ochmistrzyni, wywierały w Paryżu podobne wrażenie jak na prowincji.

Po oklaskach miasta, brakowało już tylko tym debiutom protekcji dworu, gdzie ludzie mają więcej smaku i lepiej się znają.

Była nawet już mowa o wezwaniu aktorów do Saint-Germain, bo król, zasłyszawszy o nich, chciał zobaczyć komedję, co cieszyło Heroda, jako dyrektora i kasjera towarzystwa.

Kilkakrotnie różne znakomite osoby zapraszały trupę do swego pałacu na przedstawienie z okazji jakiejś uroczystości lub festynu, chcąc zabawić damy zaciekawione rozgłosem o aktorach, którzy współzawodniczyli z teatrem w pałacu de Bourgogne i z trupą w dzielnicy Marais.

To też Herod, przyzwyczajony już do podobnych zaprosin, nie zdziwił się bynajmniej, kiedy pewnego dnia zjawił się w oberży jakiś intendent, czy marszałek z powierzchownością budzącą szacunek i przypominającą domowników osiwiałych w służbie po wielkich domach i zażądał rozmowy w imieniu swego pana, hr. de Pommereuil, w sprawach teatralnych.

Ten Marszałek, ubrany w czarny aksamit od stóp do głowy, miał na szyi łańcuch z dukatowego złota, jedwabne pończochy i trzewiki z szerokiemi kokardami, o czworograniastych nosach, nieco za szerokie, jak przystało starcowi, cierpiącemu niekiedy na podagrę. Kołnierz wyłożony świecił białością na czarnym kaftanie i wzmacniał jeszcze ciemny koloryt twarzy ogorzałej od wiejskiego powietrza, od której odbijały, niby śnieżne płatki na starożytnej rzeźbie, siwe brwi, wąsy i bródka. Białe włosy spadały mu aż na plecy i nadawały fizjognomji charakter patryarchalny.

Musiał to być jeden z tych intendentów zaginionej już rasy, czuwających nad mieniem swego pana pilniej niż nad własnem i nieszczędzących napomnień za niedorzeczne wydatki, a w chwilach niepowodzeń ofiarujących własne oszczędności dla podtrzymania rodziny, która ich żywiła w czasach pomyślności.

Herod nie mógł się dość nacieszyć uczciwą powierzchownością i dobroduszną miną marszałka, który skłoniwszy mu się, rzekł grzecznie:

— Wszak pan jesteś tym Herodem, który ręką silną jak u Apolina, rządzi orszakiem Muz i losami wybornej trupy, znanej już z rozgłosu nie tylko w mieście, ale nawet za jego murami, bo sława wasza doszła już nawet do włości, w których mieszka mój pan.

— Ja mam ten zaszczyt — odpowiedział Herod, oddając ukłon najwdzięczniejszy, na jaki mu tylko pozwoliła zwykła jego mina groźna i tragiczna.

— Hrabia de Pommereuil — mówił dalej staruszek — pragnąłby bardzo mieć w zamku komedją dla zabawy znakomitych gości. Sądzi, że żadna trupa nie spełni tego zadania lepiej od waszej, i przysyła mnie zapytać się, czy moglibyście pojechać na jedno przedstawienie do jego majątku, oddalonego ztąd tylko o kilka mil. Hrabia, mój pan, jest gospodarzem wspaniałomyślnym nie zwracającym uwagi na wydatki; nie pożałuje niczego, ażeby mieć u siebie wasze sławne towarzystwo.

— Zrobię wszystko dla zadowolnienia tak uprzejmego pana, jakkolwiek niełatwo nam będzie opuścić Paryż, choćby na kilka dni, w chwili największego naszego powodzenia.

— Trzy dni wystarczą — rzekł marszałek — jeden na podróż, jeden na przedstawienie, jeden na powrót. W zamku jest teatr zupełnie urządzony, w którym potrzebujecie tylko ustawić dekoracje; nadto hrabia polecił mi doręczyć wam sto pistolów na drobne wydatki w drodze; drugie tyle otrzymacie po komedji, a aktorki dostaną zapewne jakie podarunki, pierścienie, szpilki lub bransoletki, co zawsze pochlebia kobiecej kokieterji.

Przy tych słowach intendent hrabiego de Pommereuil wydobył z kieszeni długą i ciężką sakiewkę, naładowaną pieniędzmi, przechylił ją i wysypał na stół sto nowych pistolów, ponętnie brzęczących.

Tyran spoglądał z zadowolnieniem na sztuki złote, leżące jedne na drugich, i gładził swoje długą czarną brodę.

Napatrzywszy się dowoli, pozbierał je, ułożył w rulon, następnie wpuścił do kieszeni z giestem potakującym.

— Więc przyjmujesz pan — rzekł marszałek — w takim razie powiem memu panu, że przybędziesz na jego zaproszenie.

— Jestem na rozkazy jego wysokości ze wszystkimi moimi towarzyszami — odpowiedział Herod — a teraz wyznacz mi pan dzień, w którym ma się odbyć przedstawienie i sztukę, jaką chce mieć pan hrabia, ażebyśmy zabrali z sobą odpowiednie kostjumy i rekwizyta.

— Byłoby dobrze, gdybyście przyjechali we czwartek, bo pan mój bardzo jest niecierpliwy; co do sztuki, pozostawiam wybór waszemu uznaniu.

— „Złudzenia komiczne“ — rzekł Herod — młodego normandzkiego autora, który wiele obie-

powinna posiadać jednę stopę grubości a od 6—8 stóp długości, jest dosyć wysoka, wynosi bowiem od 7—8 rs.

Plantacje łoziny nie są jednakowoż dotychczas tak bardzo rozpowszechnione, jak na to zasługują.

W nowo aleksandryjskiem i w powiatach sąsiednich, znajduje się zaledwie kilka na większą skalę zaprowadzonych plantacyj.

Jedną z najbliższych osady Kazimierz, jest plantacja we wsi Kamień, wynosząca przeszło 100 morgów.

Łozinę z Kamienia biorą przeważnie włościanie ze wsi Zastów, zajmujący się w miesiącach zimowych wyrobem półkoszków i rozmaitej wielkości koszyków.

Antwerpja 6. sierpnia.

(B) Jeszcze w XIV. i XV. wiekach sławnym był port tutejszy, a XVI. zdarzyło się, że równocześnie stało w nim do 2.500 handlowych okrętów. Gdy jednak traktatem münsterskim, zawartym po trzydziestoletniej wojnie w r. 1648, zabroniono okrętom wpływać z morza do Szeldy, znaczenie portu upadło, a miasto zubożało. Dekretem w r. 1792 zniesiono ten zakaz, jednak położenie miasta długo się nie mogło poprawić. W r. 1799 pierwszy raz poczęły zawijać okręta do portu, a przez cały rok naliczono ich wszystkiego 8. W następnym było już 49, w pierwszym naszego stulecia zawinęło 142, a już w drugim 969 okrętów: liczba stosunkowo za mała do podniesienia miasta. To też Napoleon I., przybywszy do Antwerpji w r. 1803, był przerażony ubóstwem miasta. Walące się domy, ulice porosłe trawą, zanieczyszczony port, i nieliczna ludność, snująca się apatycznie wśród tych ruin — oto jak wówczas wyglądało sławne i bogate niegdyś miasto. Ale jeden rzut oka przekonał pierwszego konsula Francji o korzyściach, jakie mu dać mógł port tutejszy w walce z Anglją i rzekł do burmistrza: „wasze miasto powinno ciągnąć korzyści z swego położenia; potrzebujecie tamy, portu, basenów — wszystko to wam dam." I istotnie, już w następnym roku zaczęły się roboty; tysiącami poczęto burzyć dawno niezamieszkane domy, aby rozszerzyć wybrzeże; poczęto wznosić pakhauzy, budować kanały i baseny, a tymczasem napływ okrętów do portu z roku na rok ciągle rósł i rósł. W r. 1815 zapisano w księgach portowych 3.115 okrętów! pierwszy parostatek „Prins van Oranie" przybył tu w 1817 r., pierwszy żelazny okręt w r. 1833, a pierwszy śrubowiec w 1840 r.

Zbudowawszy port, rada miejska jęła się uporządkowania koryta i brzegów Szeldy. Roboty się rozpoczęły w 1869, skończyły się w tym dopiero roku, a kosztowały przeszło 100 miljonów franków. Pogłębiono rzekę do 8 metrów, wskutek czego największe morskie okręta mogą swobodnie pływać po niej; prostopadle do wody ocembrowano brzegi na długość 1,550 metrów; domy odsunięto od brzegów na 60 metrów; wzdłuż całego wybrzeża położono szyny kolejowe, aby z okrętów można było odrazu przeładowywać towary do wagonów i z żelaza zbudowano długie kryte galerje na chwilowe składy towarów. Płaskie dachy tych galeryj, otoczone gustownemi barjerami, są teraz ulubionem miejscem przechadzek Antwerpianek, zkąd one się przypatrują ruchliwemu życiu tuż pod nogami i pięknemu widokowi, jaki przedstawia Szelda, pełna krzyżujących się na wszystkie strony okrętów.

Oficjalne otwarcie Szeldy w przytomności króla odbyło się 26. lipca. Na spotkanie króla pół miasta wyjechało na statkach do poblizkiego miasteczka Tamiz, zkąd przy huku armat, dźwiękach setnych muzyk i grzmiących okrzykach *vive le roi!* powrócono do miasta. Wszedłszy do szafirowego aksamitnego namiotu, podpartego na złoconych słupkach, król, otoczony ministrami i dworem, wysłuchał przemowy burmistrza i ogłosił, że się otwiera nawigacja po Szeldzie. Ze wszystkich okrętów i bateryj nadbrzeżnych huknęły wtedy armaty, zabrzmiały muzyki i aż w błękitne niebo uderzyły radosne okrzyki ludu.

Zaczęła się „procesja narodów." Osiemdziesiąt wozów, przystrojonych w kwiaty, a ciągnionych przez prześliczne konie, zwolna, długim szeregiem przeciągnęło się mimo króla. Nad każdym wozem powiewał inny sztandar, wskazujący do jakiego narodu należy towar, będący na wozie, a zwykle przez ten naród przysyłany do Antwerpji. Na wozie włoskim leżała bryła białego marmuru, na chińskim pudełko z herbatą, na rosyjskim dziegieć, smoła i len, na austrjackim zboże i wino, a na niemieckim — armata, naturalnie drewniana. Po skończeniu procesji, zajechał pociąg przed namiot królewski i król nim odjechał do Ostendy.

Wieczorem miasto się illuminowało, na placach grała muzyka, a przy ich dźwiękach lud tańczył do rana.

Na zakończenie notuję, że tej wielkiej i kosztownej roboty podjęło się miasto, liczące w r. 1804 niespełna 50 tysięcy i zupełnie ubogie.

Szkolnictwo w Austrji w roku 1882/3.

Szkoły ludowe.

W pierwszym zeszycie dziewiątego tomu *Oesterreichische Statistik* znajdujemy zajmujące szczegóły o stanie szkolnictwa w Austrji w roku szkolnym 1882/83. Niektóre z nich podać wypada, choćby dla tego, aby utworzyć sobie ogólny obraz z rozwoju szkół w monarchji. Zaczniemy tedy od szkół elementarnych.

Liczba dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły wynosiła w całej Przedlitawji 3,111.486. Z tego uczęszczało do szkół publicznych 2.557.747, do prywatnych 84.102, razem 2,641.849 dzieci, a więc o blisko pół miljona mniej, niż było obowiązanych. Stan ten można było uważać za zadawalniający i dowodziłby, że w ludności jest już dość silnie rozwinięta potrzeba kształcenia dziatwy, gdyby nie to, że cyfry te nie podają prawdziwego stanu, bo mianowicie z jednej strony wiele dzieci obowiązanych do nauki w szkołach ludowych, znajduje się już to w szkołach średnich i fachowych, z drugiej zaś uczęszcza jeszcze do szkoły wiele dzieci, które wiek przepisany już przekroczyły. Z tego powodu wierniejszą skalę ocenienia faktycznego stanu rzeczy daje liczba i wysokość kar wymierzonych za nieposyłanie dzieci do szkoły. Owóż niestety liczba ta jest jeszcze bardzo wysoka, wydano bowiem 139.371 wyroków karnych, opiewających na 80.555 złr. 40.478 dni i 27.067 godzin aresztu, czyli średnio na jeden wyrok na 58 ct. i 5 godzin. Wypadek ten nie jest zaś jednak w całej monarchji jednakowy. W Bukowinie przypada jeden wyrok na 12 dziecko, w Dolnej Austrji na każde 16, w Czechach na 21, w Salzburgu zaś dopiero na każde 44.

Liczba dzieci uczęszczających do szkoły wzrosła w porównaniu z rokiem przeszłym w ogólności o 51.629, czyli o 2 procent. W Morawji i Krainie liczba ta się zmniejszyła, a to z powodu, iż w r. 1877, który dostarczył kontyngensu szkolnego dla r. 1883, panowały w tych krajach rozmaite dziecinne słabości, w skutek czego mnóstwo tam dzieci wymarło. W ogólności jednak rezultat powyższy należy uważać za pomyślny, albowiem równocześnie wzrosła także frekwencja szkół prywatnych i fachowych.

Wszystkich szkół ludowych było w Austrji 16.883, — czyli jedna szkoła na 184 dzieci — z tego prywatnych 944, publicznych 15.620. Między publicznemi było 324 szkół wydziałowych, a 15.620 ludowych pospolitych. Szkół wydziałowych i ludowych wielokłasowych jest stosunkowo najwięcej Niższa Austrja, dalej idą Czechy i Morawja, natomiast w innych prowincjach przeważają szkoły jedno- i dwuklasowe.

Najwięcej szkół jednoklasowych ma Galicja, bo 85·2 procent, za nią idzie Bukowina (82%) i Dalmacja (78·9%), najmniej Tryest i Pobrzeże, bo tylko 6 procent.

Liczba szkół żeńskich roboczych, prywatnych, bez prawa publiczności i wreszcie internatów zmniejszyła się i zmniejsza jeszcze ciągle, albowiem nie mogą one wytrzymać konkurencji ze szkołami publicznemi.

Pod względem języka wykładowego rozróżniamy szkoły jednojęzykowe, dwujęzykowe i mięszane. Szkół niemieckich było 6733, czeskich 4018, ruskich 1611, polskich 1364, włoskich 596, słowiańskich 496, serbsko-kroackich 306, rumuńskich 53, węgierskich 3, mięszanych 492.

W roku 1882 przybyło nowych szkół 151, z tego niemieckich 23, czeskich 56, polskich 48. „Liczby te jednak — mówi sprawozdanie — nie są znakiem czasu, lecz należy je tłómaczyć okolicznością, iż szkoły powstawały tam, gdzie ich było najbardziej potrzeba."

W Galicji było szkół: 34 niemieckich, 1238 polskich, 1507 ruskich i 130 mięszanych.

Grono nauczycieli szkół ludowych wynosiło 52.314 osób, z tego 40.704 nauczycieli i 11.610 nauczycielek. Grono to w tym roku wzrosło o 1.453 głów.

Na zakończenie podajemy jeszcze cyfry odnoszące się do Galicji.

W Galicji było na 5,958.907 mieszkańców 15 szkół wydziałowych, 2.924 szkół ludowych publicznych i 187 prywatnych. Grono nauczycielskie składało się z 7.611 osób (t. j. 5.690 nauczycieli i 1.921 nauczycielek). Na 709.941 dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły uczęszczało do niej istotnie 383.480 tj. około 54%.

MAŁY FELJETON.

Kolonja zbrodniarzy w Nowej Kaledonji.

Nową Kaledonję odkrył d. 4 września 1774 kapitan Cook. Klimat ma ona bardzo zdrowy, nawet zdrowszy, niż którakolwiek inna wyspa południowego Oceanu. Grunt żyzny nie wymaga wielkiej uprawy i gdyby nie to, że jest osadą zbrodniarzy, należałaby do najbogatszych kolonij. W wielu miejscach pokazują się cenne minerały, mianowicie nikiel. Nie brak także dobrych i pewnych portów, pośród których na pierwszem miejscu wspomnieć wypada port Noumea, głęboki na 42 stóp. Żeglarze nieraz namawiali rząd angielski do zabrania Nowej Kaledonji na swą własność. W roku 1848 gubernator nowozelandzki zwiedzał obszar podległej sobie kolonji, do której, jak mniemał, należała także Nowa Kaledonja. Dostawszy się na wyspę sosnową *(Isle of pines)*, usłyszał ku swemu wielkiemu zdziwieniu, że przed kilku dniami zatknięto tam flagę francuską. Więc zaraz doniósł o tem ministrowi kolonjalnemu, earlowi of Grey, i w memorjale swym wykazał, jak szkodliwie może wpłynąć ta okupacja na angielski handel. Zresztą nawet ze względów militarnych był to fakt dla Anglji wcale niedogodny. Ale rząd francuski bynajmniej nie myślał ustąpić nowej posiadłości i 24 września 1853 przybył do Nowej Kaledonji admirał Feborier Despointes, aby imieniem swego monarchy wziąć Nową Kaledonję w posiadanie francuskie.

Pierwszy transport zbrodniarzy francuskich przybył tu w roku 1864 i pomimo wszelkich remonstracyj ze strony rządu australijskiego nasyłała Francja odtąd rok rocznie nowych kryminalników. Weszło w Francji w zwyczaj, wszystkich zbrodniarzy skazanych na *travaux forcés* (roboty przymusowe) deportować do Nowej Kaledonji. Do 1 lipca 1884 r. znajdywało się tu 17.300 delikwentów. Liczba ta w przeciągu ubiegłego roku zmalała do 10.500; reszta (6800) częścią umknęła do Australji, częścią została ułaskawiona, a częścią wymarła. Stwierdzono, że od r. 1874 uciekło do Australskich kolonij ni mniej ni więcej, jeno 247 zbrodniarzy. Że Australja nie bardzo cieszy się z swych sąsiadów, tem łatwiej pojąć, iż owe wyrzutki społeczeństwa, uzyskawszy wolność, zwykle powracają do dawnego sposobu życia.

Do transportu zbrodniarzy używa Francja zwykle wynajętych statków kupieckich, w których wnętrzu zarząd tworzy oddziały, wystarczające na pomieszczenie 50 do 70 osób. Każda grupa otrzymuje w ciągu podróży codziennie pozwolenie półgodzinnego pobytu na pokładzie statku. Przybywszy do Noumei udają się natychmiast zbrodniarze pod eskortą do warownego obozu, gdzie po nałożeniu munduru dzielą ich na roty.

Podział obejmuje pięć klas:

1. Do pierwszej klasy należą ci, którzy stale okazują uległość i zachowują się nienagannie. Mogą oni otrzymać kawałek ziemi do obrobienia, wstąpić w służbę do wolnych kolonistów, a nawet objąć dozór nad pracującemi rotami.

2. Do drugiej klasy należą zbrodniarze skazani do lżejszych robót publicznych, za co otrzymują pewne małe tygodniowe wynagrodzenie.

3. Trzecia klasa zajmuje się takiemi samemi robotami, ale nie dostaje za to żadnego wynagrodzenia.

4. Czwarta klasa wykonywa roboty ciężkie. Skazańcom tej klasy również nic się nie płaci, ale dostają oni trochę wina i tytoniu.

5. Piąta klasa pracuje tak samo jak czwarta, lecz nie dostaje ani wina, ani tytoniu.

Nowoprzybywający należą zwykle do klasy piątej, a tylko wyjątkowo do czwartej. Przeniesienie do klasy wyższej dzieje się tylko na rozkaz gubernatora wyspy lub na propozycję dyrektora więzień i to nie wcześniej, jak po upływie 6 miesięcy.

Rozdzieleni na roty dostają się na Ile Nou, gdzie każdy skazaniec musi odbyć początek swej kary. Wieku ani stopnia moralnego upadku wcale się nie uwzględnia. Na pewnym statku znajdowało się raz 164 deportowanych w wieku poniżej lat 25. Ci młodzi zbrodniarze w Nowej Kaledonji moralnie do reszty podupadają, przechodząc tu istną szkołę łotrostwa. Posieleńcy mieszkają w barakach, po pięćdziesięciu w jednym. Baraki mają zaledwie tyle miejsca, ile go potrzeba na umieszczenie wiszących łóżek. Dozór ma miejsce tylko w ciągu roboty. Że takie stosunki muszą być źródłem bardzo smutnych skutków, tego, jakkolwiek rzecz łatwa do pojęcia, rząd francuski dotąd nie chce zrozumieć i uwzględnić.

Skoro skazaniec połowę czasu odbył nienagannie, może być reszta skrócona, lub nawet całkowicie zniesiona. A skoro po odbyciu kary obejmującej mniej niż ośm lat, jeszcze tyleż czasu jako wolny spędził w Kaledonji, wolno mu powracać na własne koszta do Francji, jednakże nie śmie tego uczynić, gdy kara wymierzona była na więcej niż ośm lat. Skazaniec dożywotni może dopiero po dziesięciu latach nienagannego życia liczyć na złagodzenie lub zniesienie kary. Kary są następujące: pozbawienie pewnych przywilejów, noszenie żelaznych łańcuchów, przeniesienie do klasy niższej i — przedłużenie czasu kary. Wymiaru chłosty cielesnej wzbroniono, ale 300 wojskowych dozorców używa tem częściej rewolweru. Wyrok śmierci musi być zawsze przedłożony prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej do zatwierdzenia.

Sześciu skazańców ma pod sobą fermy państwowe, jednakże fermy te z powodu niedostatecznej uprawy są mało produktywne. Gdy skazaniec dostał się już do pierwszej klasy, czego może dokazać w przeciągu trzech lat, wtedy wolno mu starać się o względną wolność, a jeśli ją uzyska, sprowadzić z Francji żonę i dzieci. Nieżonaty może wybrać sobie towarzyszkę z żeńskiego personalu w Nowej-Kaledonji, lub na chybił-trafił sprowadzić z Francji. Rząd oddaje mu kawałek ziemi do samoistnej uprawy, albo też pozwala mu szukać dowolnej pracy i zarobku w kolonji wolnych.

Nowa Kaledonja dzieli się na pięć dystryktów. Tak zwanym *libercs* lub względnie wolnym, wskazują w jednym z nich miejsce pobytu, uwzględniając osobiste życzenie skazańca. Wielu, którzy naprożno szukają roboty u wolnych kolonistów, znajdują przytułek w Noumei. Państwo daje im tu zatrudnienie, płacąc dziennie 50 centymów; mogą oni także pracować na własną rękę i sprzedawać swoje fabrykaty. Wszyscy są obowiązani codziennie jawić się dwa razy przy apelu.

Deportacja do Nowej Kaledonji nietylko, że jest rzeczą kosztowną, ale zamiast zbrodniarzy poprawiać, psuje ich jeszcze bardziej. Wcale nie działa ona odstraszająco, gdyż w porównaniu z więźniami odsiadującymi karę w kaźniach czeka tu deportowanego o wiele swobodniejsze życie. Wreszcie i to zauważyć trzeba, że deportacja wstrzymuje swobodny rozwój tutejszych kolonij, że wywiera zgubny wpływ na rasę krajowców i szerzy w około moralną zarazę.

KRONIKA.

Arcyksiążę Albrecht w towarzystwie księcia wirtemberskiego zwiedził w ubiegłą sobotę zamek w Podhorcach, gdzie przepędził całe popołudnie i wpisał swoje nazwisko do księgi pamiątkowej.

Wczoraj odbyły się w okolicy Lwowa (pod Barszczowicami) wielkie manewry wojskowe, w których wzięła udział cała załoga lwowska. Arcyksiążę Albrecht był w polu od godziny pół do szóstej rano aż do drugiej po południu, kiedy dał rozkaz do powrotu żołnierzowi cierpiącemu głównie od fatalnej słoty. —

Roman Ujejski, właściciel dóbr Pawłowa, przy wyborze uzupełniającym wybrany został do rady powiatowej kamioneckiej.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował powiat. inspektora szkół i nauczyciela seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie, Mieczysława Baranowskiego, nauczycielem starszym w seminarjum nauczycielskiem w Stanisławowie.

Minister wyznań i oświecenia nadał profesorowi gimnazjum państwowego w Jaśle, Janowi Czerkawskiemu, posadę nauczyciela w gimnazjum państw. w Stanisławowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Misiaczka rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Tuszanowie narodowym, Jana Śmietanę rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Samoklęskach i Marcina Pasterczyka rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Trzcinicy.

Ignacy Domejko przebywający obecnie w Krakowie od dni kilku, zamierza udać się wkrótce do Zakopanego lub Szczawnicy. Domejko przebywa u państwa Jelskich, swoich krewnych, a przybył do Krakowa wraz z synem, który po jednodniowym pobycie w podwawelskim grodzie udał się do miejsc rodzinnych na Litwę.

Dr. Karol Szymkiewicz, były sekundarjusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, ukończywszy w Berlinie kurs dentystyki, osiadł stale w Krakowie.

Pani Helena Modrzejewska wyjechała w sobotę z Krakowa do Zakopanego gdzie zamierza zabawić parę tygodni.

Lutczańska sprawa. Rozprawa główna w głośnym procesie Ritterów o morderstwo Franciszki Mniszchówny w Lutczy odbywać się ma po raz wtóry, względnie trzeci, w Krakowie przed sądem przysięgłych od dnia 1. września począwszy i trwać trzy tygodnie. Prezesem trybunału będzie p. radzca sądu krajowego Krzyżanowski — oskarżenie wnosić będzie podprokurator p. Łoziński.

Z teatru. Operetkowa trupa lwowska zamyka szereg przedstawień gościnnych w Krakowie w dniu 16. b. m. „Zabobonem" J. N. Kamińskiego, poczem wracając do Lwowa zatrzyma się na parę przedstawień w Tarnowie.

Część trupy dramatycznej bawiąca w Szczawnicy, także około 17. zwija namioty i rusza z powrotem do Lwowa. Spodziewać się zarazem należy rychłego powrotu teatru lwowskiego z Krynicy. Zapewne podczas feryj letnich, kiedy artyści nasi reprodukowali na deskach teatrów kąpielowych rzeczy dawno już ograne, zapobiegliwa reżyserja obmyśliła plan kampanji jesiennej i zimowej we Lwowie i przygotowała cały szereg świeżych i dobrych nowości. Zastrzegamy się wszakże, że jest to tylko nasz domysł *bona fide* zrobiony, bo urzędownie dotychczas nic w tym względzie nie zapowiedziano.

Towarzystwo dramatyczne teatru krakowskiego, jest już na kurs 1885/86 skompletowane. Ostatnie w tej mierze umowy z artystami, podpisane zostały onegdaj. Ogłosimy, pisze *Czas*, spis personalu, przy otwarciu kursu, co nastąpić ma w pierwszej połowie września. Szereg przedstawień rozpocznie się najnowszą pięcioaktową komedją, Kazimierza Zalewskiego, pod tytułem *„Lis w kurniku"*.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na IV. zwykłą kadencję sądów przysięgłych, która w tutejszym sądzie karnym rozpocznie się dnia 31. b. m. odbyło się przedwczoraj losowanie sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radzcy wyższego sądu krajowego, p. Strumieńskiego.

Jako główni przysięgli zostali wylosowani pp.: dr. Antoni Berger, lekarz; Feiwel Rentschner, wł. realności; Mojżesz Hescheles, wł. dóbr Bratkowice; dr. Ludwik Ćwikliński, profesor uniwersytetu; dr. Piotr Gross, reprezentant krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń; dr. Anzelm Luka, adwokat krajowy; Ferdynand Knauer, wł. dóbr Glinna; Mojżesz Pins wł. realności; Arnold Werner, wł. realności; Franciszek Momocki, ślusarz; Feiwel Samson Werfel, wł. realności; Emil Kesselbauer, prokurzysta Banku hipotecznego; Michał Fechter, budowniczy; Henryk Müller, kupiec; Leon Dębicki, wł. dóbr Sieciechowa; Teofil Merunowicz, sekretarz Rady powiatowej; Tomasz Janikowski, wł. realności; Romuald Makarewicz, sekretarz Towarzystwa prywatnych oficjalistów; dr. Aleksander Hirschberg, docent uniwersytetu; Karol Matlas, wł. realności; Włodzimierz Niezabitowski, wł. dóbr Uherce; Jakób Wolf Kronik, wł. realności; Jan Franke, profesor szkoły politechnicznej; Feliks Bieńkowski, inżynier Wydziału krajowego; Jan Stachiewicz, kupiec; Jakób Bachmann, wł. dóbr Mostki; Antoni Miller, wł. dóbr Zimnawoda; Józef Szestak dzierżawca dóbr Lesienice; Ignacy Miłaszewski, zegarmistrz; Jan Klimowicz, wł. realności; Maurycy Agid, wł. realności; Włodzimierz Lewicki, wł. realności; Jan Bauer, właśc. realności; Juljan Abrysowski, kupiec; Władysław Wołodkiewicz, dzierżawca dóbr Hrebenne; dr. Leon Wszelaczyński, adwokat krajowy.

Jako zastępcy sędziów przysięgłych zostali wylosowani pp.: Krzysztof Koppel, wł. realności; dr. Izaak Gussmann, lekarz; Herz Franziak, kupiec; dr. Franciszek Janda, lekarz; Zygmunt Kulka, komisant; Jakób Balsambaum, wł. realności; dr. Leon Pawęcki, kandydat adwokacki; Antschel Laufer, kupiec; Abraham Zipper, złotnik.

Gruba kompromitacja. Z Berlina pisze nam nasz korespondent: Organ Bismarka, *Nordd. Allg. Ztg.*, zamieściła temi dniami w feljetonie powiastkę pod tytułem *Der zerbrochene Krug* i dodała *»Nachdruck verboten«* (przedruk wzbroniony). Tymczasem okazało się, że przedrukowywać tego utworu nikt nie miałby i bez zakazu ochoty, albowiem całe Niemcy znają tę powiastkę od lat 80. Wyszła ona na początku bieżącego stulecia i jest pióra Henryka Zschokkego. Nowellista ten znakomity miał w swoim gabinecie na ścianie miedzioryt francuski z podpisem *La cruche cassée*. Pewnego razu trzej przyjaciele, Ludwik Wieland, Henryk Kleist i Henryk Zschokke, przypatrując się temu miedziorytowi, założyli się między sobą, kto z nich lepiej go w szacie literackiej przedstawi. Wieland napisał tedy mdły poemacik wierszowany, Kleist stworzył niezłą bluetkę sceniczną, a Zschokke — zręczną i śliczną nowelkę. Ten ostatni utwór odniósł palmę zwycięztwa i przekazany został potomności. Ktoś przepisał tę nowelkę ze zbiorowego wydania dzieł Zschokkego i zaniósł do p. Pindera, redaktora *Nordd. Allg. Ztg.* Niezbyt biegły w literaturze redaktor nabył pracę i wydrukował jako rzecz nową, a chcąc sobie zapewnić choć w części zwrot sumy wydanej na honorarjum, dodał: „Przedruk wzbroniony". Taki bowiem dodatek zniewala te pisma, któreby chciały przedrukować, do zapłacenia honorarjum temu pismu, z którego przedrukowują.

Lokalne komitety pomocy dla wydalonych z Prus zawiązały się także w Samborze, Rzeszowie i Białej.

Na rzecz wygnańców polskich z Prus — złożyli w kasie banku krajowego: Wacław Dąbrowski, prezydent miasta Lwowa, 10 zł.; Antoni Wrotnowski, dyrektor banku kraj., 10 zł.; Artur hr. Gołuchowski 60 zł., samborski komitet do zbierania składek 30 zł.; A. Godek, naczelnik kopalni węgla kolei północnej w Hruszan, 8 zł. 37 ct. — razem 118 zł. 37 ct.

Stypendjum. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr. Rydel, na mocy służącego sobie prawa nadał stypendjum w rocznej kwocie 500 złr. z fundacji śp. hr. Joanny Ledóchowskiej, p. Mieczysławowi Florkiewiczowi, ukończonemu uczniowi akademji przemysłowo-technicznej w Krakowie. Do stypendjum tego przywiązany jest obowiązek kształcenia się przez trzy lata za granicą w mechanice, a szczególnie w hidraulice.

Wystawa krajowa w Budapeszcie. Dla ułatwienia podróży, celem zwiedzenia krajowej wystawy w Budapeszcie, zaprowadziła kolej Karola Ludwika bilety powrotne o znacznie zniżonych cenach z następujących stacyj, a mianowicie:

z Bochni na Tarnów II. kl. 21 złr. 48 ct., III. kl. 14 złr. 56 ct.;

z Brodów na Przemyśl II. kl. 29 złr. 64 ct., III. kl. 18 złr. 94 ct.;

z Jarosławia na Przemyśl II kl. 22 złr. 8 ct., III. kl. 15 złr. 2 ct.;

ze Lwowa, główny dworzec, na Przemyśl II. kl. 25 złr. 14 ct., III. kl. 16 złr. 62 ct.;

z Podwołoczysk na Przemyśl 34 złr. 42 ct., III. kl. 21 złr. 46 ct.;

---

cuje, jest nowością najbardziej w tej chwili poszukiwaną.

— Niech będzie „Złudzenia komiczne"; wiersze są niezłe i jest tam wyborna rola Fanfarona.

— A teraz pozostaje panu tylko wskazać nam dokładnie położenie zamku i drogę prowadzącą do włości hrabiego, żebyśmy nie potrzebowali błądzić.

Intendent hrabiego de Pommereuil dał wskazówki tak dokładne i szczegółowe, że byłyby dostateczne dla ślepego, szukającego drogi kijem po ziemi; jednak obawiając się widocznie, ażeby aktor znalazłszy się w drodze nie zapomniał tych: „jedźcie prosto przed siebie, potem na prawo, a następnie na lewo" — dodał:

— Zresztą nie obciążaj pan pamięci zajętej najpiękniejszemi wierszami naszych najlepszych poetów; ja przyszlę lokaja, który będzie waszym przewodnikiem.

Załatwiwszy sprawę, staruszek oddalił się z mnóstwem ukłonów, które mu Herod oddawał i które znów po ukłonach aktora powtarzał, schylając się coraz niżej. Obaj podobni byli do dwóch nawiasów, nawiedzonych paroksyzmem tańca świętego Wita i podskakujących naprzeciwko siebie.

Nie chcąc być zwyciężonym w tej walce na grzeczność, Tyran zeszedł ze schodów, przeszedł przez podwórze i zatrzymał się dopiero na progu, gdzie oddał staremu jegomości ostatni pokłon wygiętemi w pałąk plecami, wklęsłą piersią, o ile na to brzuch pozwalał, obwisłemi rękami i głową, dotykającą nieledwie do samej ziemi.

Gdyby Herodowi przyszło na myśl śledzić wzrokiem marszałka hrabiego de Parmmereuil aż do końca ulicy, byłby może zauważył rzecz wprost przeciwną prawom perspektywy, to jest, że figura staruszka rosła w stosunku odwrotnym do oddalenia.

Zgarbione plecy wyprostowały się, zgrzybiałe drżenie rąk znikło, a żywość chodu zadawała fałsz podagrze; ale Herod wrócił już do domu i nic z tego wszystkiego nie widział.

We środę rano, kiedy służba z oberży krzątała się około pakowania dekoracyj i rekwizytów na wóz zaprzężony w dwa tęgie konie, najęty przez Tyrana na przewiezienie trupy, jakiś drągal w schludnej liberji lokaja przyjechał konno na perszeronie i zjawił się, trzaskając z bata, u wrót oberży, jako kurjer przysłany dla przyspieszenia wyjazdu aktorów.

Kobiety, zawsze leniwe do wstania z łóżka i marudne przy ubieraniu, co się stosuje nawet do aktorek, przyzwyczajonych do przebierania się z szybkością, jakiej wymaga teatr — zeszły nareszcie na dół i usadowiły się jak można było najwygodniej na deskach wysłanych słomą, zawieszonych na drabinkach wózka.

Figurka na zegarze Samarytanki wydzwoniła właśnie ósmą godzinę, kiedy ciężka maszyna wyruszyła w drogę.

W pół godziny wóz już był za bramą św. Antoniego, minął Bastylję, której wieże odbijały się w czarniawej wodzie, przejechał przez przedmieście i otaczające je pola zasiane domkami, wreszcie podążył wiejskiemi obszarami w kierunku Vincennes, którego wieże rysowały się zdaleka za lekką gazą mgły niebieskawej, rozpływającej się w powietrzu jak dym artylerji rozprószonej wiatrem.

Konie były wypoczęte i szły dobrym kłusem; wkrótce więc dojechano do starej twierdzy, której gotyckie fortyfikacje miały jeszcze dobry pozór, jakkolwiek nie były w stanie oprzeć się armatom.

Złocone księżyce na minaretach kaplicy, wybudowanej przez Piotra de Moutereau, błyszczały wesoło ponad wałami, jak gdyby były dumne, że się znajdują obok księżyca, znaku odkupienia.

Następnie, zachwyciwszy się przez kilka chwil widokiem tego pomnika dawnej świetności naszych królów, aktorzy zapuścili się w las, gdzie wśród gęstwiny i wrębowych zapustów, wznosiły się majestatycznie stare dęby, zapewne współczesne z tym, pod którym święty Ludwik wymierzał sprawiedliwość — zajęcie bardzo dla monarchy stosowne.

Ponieważ droga mało była uczęszczana, jadący spotykali od czasu do czasu igrające króliki, zdziwione widokiem wózka, którego przybycia nie słyszały, bo ziemia była miękka i usłana trawą. Zwierzątka uciekały chyżo, jak gdyby miały za sobą całą smycz chartów, co bawiło aktorów.

Dalej sarna strwożona mknęła przez drogę i można było śledzić zwinne jej skoki, między gałęźmi drzew ogołoconych z liści.

Sigognaca szczególniej zajmywały te rzeczy, bo był wychowany na wsi. Cieszył się widokiem pól, krzaków, lasu, zwierząt na swobodzie, czego brak mu było od czasu, kiedy zamieszkał w mieście, gdzie widać tylko domy, błotniste ulice, dymiące kominy, dzieło ludzkie, nie boskie. Byłby się nudził nawet we wspaniałej stolicy, gdyby nie miał towarzystwa uroczej kobiety, której oczy tyle zawierały lazuru, że mogły mu zastąpić niebo.

Wydobywszy się z lasu, trzeba było jechać trochę pod górę.

Sigognac rzekł do Izabelli:

— Droga duszo, czy nie zechcesz zejść z wozu, podczas kiedy konie będą się piąły wolno po tej pochyłości i pod rękę ze mną przejść się piechotą? To ci rozprostuje i rozgrzeje nogi. Droga jest gładka, a ranek zimowy jasny, świeży i nie bardzo chłodny.

Aktorka przyjęła propozycję Sigognaca i oparłszy się końcem palców na ręce, którą jej podał, zeskoczyła lekko na ziemię. Był to sposób niewinny znalezienia się z kochankiem sam na sam, któregoby mu jej wstydliwość odmówiła w zamkniętym pokoju. Szli tak, prawie unoszeni miłością po nad ziemią, dotykając jej zaledwie jak ptaki, to znów zatrzymywali się co krok, ażeby się napatrzyć, nacieszyć sobą, silniej ramiona do siebie przycisnąć, głębsze w ukochanych oczach zatopić spojrzenie.

Sigognac starał się wytłómaczyć Izabelli, jak ją bardzo kocha; ten frazes wymówiony już dwadzieścia razy, wydawał się młodej kobiecie tak nowym, jak pierwszy wyraz Adama, probującego Słowa nazajutrz po stworzeniu.

Że to była osoba najdelikatniejsza i najbardziej w świecie bezinteresowna w rzeczach uczucia, starała się udanym gniewem i pieszczotliwą obroną utrzymać w granicach przyjaźni miłość, której nie chciała uwieńczyć, uważając ją za szkodliwą dla przyszłości barona.

Ale te rozkoszne spory i przekomarzania podniecały tylko miłość młodzieńca — baron nie myślał w tej chwili o pogardliwej Yolandzie de Foix, jakby nigdy na świecie nie istniała.

— Nic nie pomoże, moja droga — mówił do ukochanej — nie zniechęcisz mojej stałości. — Jeżeli tak trzeba, będę czekał aż twoje skrupuły same ustąpią, chociażby do czasu, kiedy te piękne złote włosy zamienią się na srebrne.

— O! — rzekła Izabella — wtedy będę prawdziwem lekarstwem na miłość, a moja brzydota odstraszy największą odwagę: będę się lękała, żeby wynagradzając ją, nie stać się karą twej wierności.

— Nawet w sześćdziesiątym roku zachowasz swoje wdzięki, jak piękna staruszka Maynarda — odparł z galanterją Sigognac — bo piękność twoja pochodzi z duszy, która jest nieśmiertelną.

— Złapałbyś się pięknie baronie, gdybym cię chciała trzymać za słowo i przyrzec rękę po skończeniu choćby tylko pięćdziesiątki. Ale — mówiła dalej, wracając do poważnego tonu — dajmy pokój tym zabawkom; znasz moje postanowienie; poprzestań na tem, że jesteś kochanym więcej, niż jakikolwiek na ziemi śmiertelnik, od czasu, kiedy serca ludzkie biją na tym świecie.

— Takie czarowne wyznanie powinnoby mi wystarczyć, przyznaję, ale miłość moja jest nieskończona i nie znosi żadnego ograniczenia. Bóg może powiedzieć do morza; „nie pójdziesz dalej" i fale będą mu posłuszne. Ale takie uczucie jak moje nie zna granic i wzbiera zawsze, choć mu ten głos niebiański nakazuje: „wstrzymaj się..."

(Ciąg dalszy nastąpi).

z Rzeszowa na Tarnów II. kl. 23 złr. 46 ct., III. kl. 15 złr. 60 ct.;

z Tarnopola na Przemyśl II. kl. 31 złr. 92 ct., III. kl. 20 złr. 12 ct.;

ze Złoczowa na Przemyśl II. kl. 28 złr. 83 ct., III. kl. 18 złr. 54 ct.;

ze Sokala na Przemyśl II. kl. 29 złr. 38 ct., III. kl. 18 złr. 82 ct.

Bilety po wyżej podanej cenie będą wydawane od 15. sierpnia do 31. października 1885 i upoważniają do jazdy pociągami osobowemi do Budapesztu i z powrotem, a ważność tychże rozciąga się na 14 dni.

Bliższych szczegółów powziąść można z ogłoszeń na stacjach pomienionej kolei.

Goście z Francji w Budapeszcie. Grono francuskich literatów, artystów i dziennikarzy pod przewodnictwem słynnego inżyniera Lessepsa przybyło w sobotę do Budapesztu, celem zwiedzenia wystawy.

Śmiało można powiedzieć, że cała droga od Wiednia do stolicy Węgier była szeregiem owacyj ze strony Węgrów dla Francuzów, szczególnie zaś dla pana Lessepsa. Na stacji w Schobb zatrzymano się chwilę w willi pana Lucrenbuchera, członka komitetu, podejmującego francuskich gości i tam rozegrała się scena nader serdeczna. Jakaś młoda dama wystąpiła z wielkim bukietem róż, i przedstawiła się jako Francuska, adoptowana przez państwo Lucrenbacherów, córka Francitreura, który padł w wojnie 1870-71 — i od tego czasu dobra Węgierka.

Nie da się opisać — powiadają dzienniki peszteńskie — z jakiem wzruszeniem słuchali Francuzi i z jakim entuzjazmem dziękowali za kwiaty... Tymczasem zeszła się ludność okoliczna i odprowadziła Francuzów wśród okrzyków Eljen! tudzież przy wystrzałach z moździerzy na okręt „Izis“ — który zawiózł gości z Schobb do Budapesztu. Tu już na stacji na wybrzeżu wyczekiwały tłumy narodu, tudzież na Dunaju mnóstwo łodzi, pięknie przystrojonych z muzyką cygańską, przygrywającą Marsyljankę. Przybyłych powitała deputacja komitetu wystawy z hr. Eug. Zichym, tudzież wiele osób znakomitych ze świata literacko artystycznego z Franciszkiem Pulszky na czele, wiceburmistrz Gerlóczy, radca ministerjalny Schnierer i inni. Na mowę przemówił do przybyłych naprzód Fr. Pulszky w języku francuskim, poźniej Gerlóczy wśród okrzyków „Vive la France!“ i „Eljen!“

Lesseps wzruszony odpowiedział, podnosząc przyjaźń Francuzów i Węgrów.

Następnie odbyło się śniadanie w klubie literackim, gdzie przemawiali: literat francuski Louis Ulbach, prezydent wystawy Matlekovics i Lesseps.

O godzinie 5. odbył się wielki bankiet w hotelu Frohnera, na którym prezydowali Lesseps, Pulszky, François Coppée, członek akademji francuskiej, Jokai, Ulbach, Lichtenstein, pułkownik i adjutant prezydenta republiki, Bellin, jenerał jeneralny, jenerał Türr i hr. Zichy. Wieczorem byli goście francuscy w teatrze, gdzie dawano sztukę narodową „Vörös sapka“ Pawła Vidora. Kiedy goście pojawili się w lożach swoich, orkiestra zagrała marsza Rakoczego, a sala przepełniona widzami, wybuchnęła okrzykami „Vive la France — Éljenek a Franczia!“

Oprócz wymienionych powyżej członków towarzystwa francuskiego bawiącego w Peszcie, są w jego gronie: Gouzien, inspektor teatrów francuskich; Delibes i Massenet, kompozytorowie; Clairie, Rops i Robert Fleury, malarze; baron de Noir Fontaine, Dreyfuss Badin, Blavet (Parisis „Figaro“) Berardi, Trefen (z Gaulois), Montet (z Gil-Blas), Yung, Pietro Protti, Lostallot Lerinne, Ebeling, Ratisbonne Leuger, Fuzier, Hirrari: Escalier, architekt; Bernard i Lebrasseur, adwokaci; Robin, Bozzi, lekarze; Lévy, wydawca; wreszcie Arbey i Weissmann, fabrykanci.

Dla myśliwych. Interesujący dla amatorów polowania zdarzył się wypadek w Prochach w Księstwie Poznańskiem u hr. Adama Platera. Jeleń, prawdopodobnie ścigany z sąsiedniego zwierzyńca, wpadł, przez ludzi w polu wystraszony, do ogrodu w chwili, gdy państwo przy śniadaniu siedzieli na balkonie, i o sześćdziesiąt kroków od nich w szybkim pędzie przebiegł przez trawnik. Natychmiast dobyto za broń, a pozamykawszy wszystkie bramy, szukano go w ogrodzie, skąd mu łatwo nie było niespostrzeżenie się wymknąć. Jeleń przebiegłszy część ogrodu, przestraszony krzykiem dziewcząt pracujących w ogrodzie, chciał przesadzić żywy płot świerkowy, nie widząc, że za nim wznosi się płot z silnej żelaznej siatki, oddzielający park od warzywnego ogrodu. Skok mu się nie powiódł, i tak silnie kopyta i rogi wplątał w sieć żelazną, że wprawdzie płot wywrócił, ale i sam runął na ziemię, przyczem róg jeden złamał. Chwilę tak leżał, nie mogąc się wyplątać i strasznie beczał. Po chwili jednakże udało mu się uwolnić z pęt owego płotu, i już swobodnie w ucieczce szukał wybawienia, gdy nadbiegł hr. Michał Plater i nader celnym strzałem ze sztucera w samą komorę, na miejscu go położył.

Tygrysy w okolicy Wilna. Korespondent petersburskiego *Kraju* w liście z Wilna pisze, co następuje:

Do rozmaitych pomniejszych utrapień, właścicieli w obecnej porze ogórkowej, jak pożary, miejscami posuchy, obawa posuchy itd., dodać jeszcze można trzecie wcale niezwykłe, bo ukazanie się w okolicy Wilna kilku drapieżnych zwierząt, które [illegible] uciekały [illegible] Wilna. Zbiegłe te — podobno tygrys i kilka lampartów — pladrują w powiecie wileńskim w promieniu pięciu mil (powiedzmy) traktem oszmiańskim i lidzkim) i jak nas zapewniają, czynią tu i ówdzie znaczne szkody w bydle, a nawet i w ludziach, rzucając postrach na okolicznych mieszkańców.

Ponieważ improwizowane naprędce w niektórych miejscach obławy żadnego nie odniosły skutku [illegible] dlatego, że ostrożne te zwierzęta kryją się, jak mówią, przeważnie w zbożu; powtóre zaś dlatego, że u nas tradycja wielkich myśliwych już pono od czasu Wojskiego poczęła się ulatniać, [illegible] więc posłano w okolicę pluton wojska. Ale i ta wyprawa również chybiła.

Tym tedy sposobem dla okolicznych mieszkańców nie przestała istnieć możliwość być pożartymi przez dzikie bestje.

Imię Mojżesza i nazwisko zaczynające się od litery M nosili trzej żydzi, którymi najbardziej chlubić się mogą ich współwyznawcy, a mianowicie Mojżesz Majmonides, Mojżesz Mendelsohn i świeżo zmarły Mojżesz Montefiore.

ROZMAITOŚCI.

— **Zgromadzenie w wodzie.** Jedna z gazet niemieckich opowiada następujące zdarzenie z czasów zmowy garncarzy w pewnem mieście nadmorskiem. Malkontenci uznali za niezbędne odbyć ogólną naradę z wykluczeniem nieinteresowanych bezpośrednio słuchaczów.

W tym celu udano się wczesnym rankiem gremjalnie na przechadzkę do ogrodu spacerowego, ale tu uczestnicy zamierzonej narady (w liczbie 20) zastali niespodzianie kilku urzędników policji. Opuścili więc ogród niezwłocznie; zauważyli jednak, że policja postępuje za nimi. Wstąpili do gospody, lecz niebawem zjawiło się tam kilku urzędników; wyszli za miasto, a policja towarzyszyła im krok w krok.

Wtedy — chcąc bądźcobądź zamiar swój przywieść do skutku — na wniosek jednego z członków skierowali się ku wybrzeżu, a zrzuciwszy ubranie, weszli wszyscy do wody, zostawiając ajentów na brzegu. Tu dopiero, zanurzeni po szyję, dopięli celu, skracając oczywiście dyskusję; reprezentanci władzy zaś, rozweseleni zabawną sytuacją, zaniechali rozwiązania tych oryginalnych obrad.

— **Długoletni sekretarz prywatny Wiktora Hugo,** p. Ryszard Lesclide, wydał obecnie pełną zajmujących anegdot książkę p. t. „Propos de table de Victor Hugo.“ (Rozmowa przy stole Wiktora Hugo).

— **Otwarcie parku Nagiara.** Przy słynnym wodospadzie Niagary otwarto w dniu 15. z. m. międzynarodowy park Niagary. Akt ten odbył się z udziałem licznego zgromadzenia publiczności, przy dźwiękach orkiestr wojskowych i pieniach chóru, złożonego z 400 członków, które wykonały hymny narodowe. P. Dorsheimer, prezes komisji parku Niagary, wręczył terytorjum odstąpione rządowi, w którego imieniu p. Hill, gubernator Nowego Jorku przyjął podarunek. Park zajmuje ogólną przestrzeń 106.916 akrów.

— **Wystawa na cześć Kolumba.** Municypalność Genui, zażądała od rządu włoskiego subwencji, na uroczysty obchód 400 letniej rocznicy odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, przypadającej w roku 1892.

Z uroczystością tą połączona być ma wystawa wszystkich produktów amerykańskich, oraz utworzenie muzeum, któreby zawierało wszystkie odnoszące się do Kolumba dokumenta i przedmioty.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 10. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·42—7·44 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·87 do 11·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 160 — m., żyto —·— m., spirytus 43·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 45·90 fr.

Lwów 10. sierpnia. (Spraw. Izby handlowej). Pszenica gotowa od 6·75 do 7·40; żyto gotowe od 5·50 do 5·76; jęczmień gotowy browarny od 6·15 do 6·75; jęczmień pastewny od 5·15 do 5·40; owies od 6 do 6·25; groch do gotowania od 7·25 do 8·25; groch pastewny od 5·50 do 5·75; fasola od 8 do 11 zł.; wyka od 5 do 5·25; koniczyna od 35 do 45 zł.; anyż od 32 do 39 zł.; kminek od 32 do 34 zł.; rzepak od 9.75 do 10·50; lnianka od 8·75 do 9·25; nasienia lniane od 9·50 do 10·25; spirytus gotowy od 29·25 do 29·50.

Komitet Towarzystwa gosp. galic. ogłasza, że Inspektorat gospodarstwa nabiałowego król. węg. Ministerstwa rolnictwa, handlu i przemysłu urządza po zamknięciu międzynarodowej wystawy bydła, mającej się odbyć w Peszcie od 1 do 10 września b. r. i wystawy nabiału od 5 do 10 września b. r. wycieczkę gospodarską, aby gościom zwiedzającym wystawę nastręczyć sposobność dokładniejszego rozpatrzenia się w stosunkach ekonomicznych kraju.

Spólna ta wycieczka rozpocznie się zwiedzeniem najznakomitszych zakładów gospodarsko-przemysłowych stolicy, poczem obejmie znakomitsze obory i stajnie rozpłodowe, fabryki rolnicze, winnice i wszystkie wielkie gospodarstwa w rozmaitych okolicach kraju i w rozmaitych kierunkach prowadzone, od gospodarstwa łąkowego jak najszerszych rozmiarów do umiejętnie prowadzonych gospodarstw fabrycznych.

Program wycieczki: Gorzelnia pędząca z kukurudzy ze stałym opasem 2000 wołów. — Wzorowa piwnica krajowa, król. węg. Ministerstwa rolnictwa. — Elewatory zbożowe systemu amerykanskiego. — Zakład opasu i wywozu trzody chlewnej na 80.000 świń karmnych. — Centralny zakład mleczarski. — Krajowy zakład weterynarski. — Hortobagska łąka pod Debreczynem — rozległe pastwiska z licznemi stademi koni, bydła i trzodami owiec. — Jazda przez wielką dolinę pomiędzy Dunajem a Cisą. — Państwo Kisztely posiadające znakomity chów koni i bydła. — Jazda przez jezioro plateńskie. — Spółki nabiałowe, gorzelnie, i winnice Aradu. — Państwo Magocs hr. Karolyego. — Oględziny Szegedynu i podróż na Dunaju. — Państwo Tolna, największa w kraju gorzelnia, polowa kolej żelazna, młyn parowy i t. d. — Państwo Szent-Laszko z wielką oborą bydła nabiałowego i wzorowem gospodarstwem. — Węg. Altenburg, 1900 krów nabiałowych czystej rasy Algawskiej, ciekawe gospodarstwo. — Cukrownia i gospodarstwo w Bükku, zakład nabiałowy w Steinamanger. — Państwo Sarwar.

Wycieczka trwać będzie od 11 do 21 września b. r.

Ponieważ w ciągu wycieczki kilka razy do Pesztu w przejeździe powracać się będzie, przeto ktoby z uczestników tejże nie życzył sobie poświęcić na nią całych dni dziesięć, będzie mógł przerwać ją kiedy mu się podoba.

Co do wysokości kosztów, może posłużyć za wskazówkę wiadomość, że w hotelach pierwszego rzędu w Peszcie, można mieć w tej porze pokój za 2—3 zł. na dobę, a wydatki na wycieczce wyniosą dziennie około 15 marek.

Do grona uczestników wycieczki należyć będą: Pp. prof. Anderegg z Zurychu, Dettweiler z Laubesheimu, dr. Eisbein z Heddesdorfu, prof. Feser z Mnichowa, dr. Lintner z Mnichowa, dr. May z Mnichowa, prof. Kaltenegger z Brixen, Petersen z Etinu, prof. Soxhelt z Mnichowa.

Życzący sobie uczęstniczyć w powyższej wycieczce, mają się zgłosić niezwłocznie do król. węg. krajowego Inspektoratu nabiałowego w Peszcie. *(Königl. ung. Landesinspectorat für Milchwirthschaft-Budapest II. Kettenbrückengasse I.)*

Giełda zbożowa.

(Sprawozdanie tygodniowe).

Wiedeń 9 sierpnia.

(Di) Także ubiegły tydzień nie spełnił nadziei polepszenia sytuacji handlu zbożowego; i owszem, bieg jego był tak niekorzystny, że wszelkie nadzieje i życzenia jeszcze tylko bardziej obniżyć musiano. W całym ostatnim tygodniu nie było ani jednego wypadku, któryby przynajmniej chwilowo działał korzystnie. Powietrze było przeważnie pogodne i ciepłe. Zdarzały się wprawdzie dość częste, a przytem obfite deszcze, atoli — prócz miejsc niektórych pasu północnego kraju — nie wynikły z tego żadne dłuższe przerwy w pracach około zbiorów. Targ amerykański nie jest — pomimo złego rezultatu żniw — w stanie zainscenować haussy. Mierna poprawa, która się objawiła była z początkiem tygodnia, nie mogła się utrzymać wobec wysokich zapasów pszenicy pozostałych z ubiegłego tygodnia i dopiero od wczoraj okazuje Nowy Jork nowy rozpęd do poprawy i utrzymuje mierny awans kursów. Także targi angielskie potrafiły tylko z trudnością zachować swe pozycje przy pomyślnie brzmiących rezultatach żniw. Podobnie ma się rzecz także we Francji, gdzie wynik ogólny jest zadowalniający, mimo iż w północnej części kraju stan zbóż bardzo wiele pozostawia do życzenia. Targi niemieckie odbywały się bez wyjątku w usposobieniu mdłem, albowiem obok rezultatu zbiorów, decydującemi są tutaj także zapasy zbóż zeszłorocznych, nagromadzone w wielkiej ilości.

Handel zbożowy tutejszy nie potrzebowałby był jednak wcale niepomyślnych doniesień z zagranicy, aby ruch zniżkowy, który się jeszcze tamtego tygodnia ustalił, mógł spokojnie trwac dalej; wystarczyłoby do tego było najzupełniej zachowanie się targów krajowych.

Położenie jest w ogólności wcale niepocieszające; chęci do kupna brak najzupełniej. — Eksport zajmował się — jak poprzednio — głównie tylko jęczmieniem, atoli i w tym artykule był nadzwyczaj słaby. Konsumcja okazywała również najzupełniejszą rezerwę i ani jedno większe zamówienie na rzecz młynów nie przyszło do skutku.

W takich warunkach uważała spekulacja, mimo i tak już niskiego stanu cen, za stosowne wyprzedawać dalej swoje zasoby i nie ograniczać się przytem na same tylko zboże chlebowe, lecz pozbyć się także wszystkich innych gatunków. Ostatecznie jednak nastąpiło nieznaczne polepszenie w pszenicy, albowiem pod wrażeniem nieco lepszych wiadomości z Nowego Jorku, Londynu i Berlina uskuteczniono kilka większych zakupów. Zmiany kursów są następujące: Pszenica jesienna (zł. 7·80) potaniała o 14 ct., wiosenna (8·40) o 7 ct. Owies jesienny (6·42) i wiosenny (6·74) potaniały każdy o 16 ct., żyto jesienne (6·80) o 20 ct., wiosenne (7·08) o 12 ct. Kukurudza na wrzesień (5·55) potaniała o prawie 25, nowa spadła o 14 ct.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 11 sierpnia. Książę Bułgarji złożył wczoraj wizytę hr. Kalnokyemu i bawił u niego dość długo.

Zagrzeb 11. sierpnia. W konferencji stronnictwa narodowego wyjaśnił ban ze stanowiska jurydycznego sprawę kameralnych aktów. Konferencyj dalszych nie będzie.

Helsyngfors 11 sierpnia. W sobotę odbył cesarz przegląd statków stojących w porcie. Wieczorem odbył się u cesarstwa wspaniały obiad na 171 nakryć, poczem miała miejsce na dziedzińcu pałacowym serenada studentów.

Berlin 11 sierpnia. Międzynarodowy kongres telegraficzny został wczoraj otwarty. Reprezentowanych jest na nim 33 państw i 17 kompanij drutów podmorskich (kablów). Wszystkich delegatów jest 72. Na wniosek Anglji wybrano Stephana prezydentem, a Hake'a wiceprezydentem. Regulamin londyńskiej konferencji został przyjęty. Wybrano dwie komisje do obrady nad taryfami i techniką ruchu. Kongres potrwa cztery do sześciu tygodni. W mowie inauguracyjnej wyraził Stephan nadzieję, że uda się kongresowi uczynić komunikację telegraficzną przystępną także dla mniej zamożnych warstw ludności, a przy wzajemnej ustępczości w wymianie zdań będzie można trudności pokonać.

Paryż 11. sierpnia. Biskup Quinhonu donosi: W prowincji Bindinh wymordowano 5 misjonarzy i wielu chrześcian. 8000 chrześcian uciekło na terytorjum zajęte przez wojska francuskie. Jenerał Prudhomme udał się do Quinhon.

Listy z Kelungu donoszą: Chińczycy obsadzili ponownie dnia 22. czerwca opuszczony przez Francuzów Kelung, skoro tylko francuskie wojsko odeszło; zrabowali całą osadę, domy chrześcian zburzyli, podobnie jak i obóz francuski. Kupcy angielscy żądają od Chin wynagrodzenia szkód.

Londyn 11 sierpnia. Posiedzenie Izby gmin. Bourke oświadcza, że rząd nie ma żadnych wiadomości, któreby można uważać za potwierdzenie doniesień *Times'a* w sprawie niemieckich aneksyj w pobliżu Zanzibaru. Przeciwnie szczepowi naczelnicy tej okolicy są dla sułtana usposobieni lojalnie, i uznają nad sobą jego zwierzchnictwo. O zachwianiu stanowiska sułtana przez Niemcy, Bourkemu nic nie wiadomo.

Biuro Reutera donosi z Teheranu: Z Heratu listownie donoszą: władze zakupują wielkie zapasy zboża; 2000 ludzi pracuje nad fortyfikacjami; wznoszą wielkie bastjony. Mieszkańcy są zdecydowani bronić miasta przed czyimkolwiek najazdem. Angielska komisja znajduje się o 9 mil na zachód od Heratu.

Berlin 11. sierpnia. *National Ztg.* donosi, że dobrze poinformowane koła nie uważają za rzecz niemożliwą, iż po zjeździe cesarza rosyjskiego z cesarzem austrjackim nastąpi zjazd cesarza rosyjskiego z cesarzem niemieckim. O miejscu zjazdu nic jeszcze nie wiadomo. To samo pismo mniema, że pobyt księcia Dołgorukiego w Gasteinie, pozostaje w związku ze sprawą zjazdu cesarza rosyjskiego z cesarzem niemieckim.

Gibraltar 11. sierpnia. Doniesienie agencji Reutera. W tutejszym szpitalu zdarzył się jeden wypadek śmierci w śród objawów cholerycznych.

Hiszpańskie władze ustawiły kordon od strony lądu.

Marsylia 11. sierpnia. Wczoraj umarło 35 osób na cholerę.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 11. sierpnia. Cesarzowa przybędzie do Schoenbrunnu 23 b. m. Dnia 24 b. m. udają się cesarstwo z liczną świtą do Kromieryża, gdzie rosyjska para cesarska przybędzie wieczorem tego samego dnia i na dworcu przez cesarstwo austrjackich będzie powitana. Obie pary cesarskie pozostaną w Kromieryżu dwa dni. 26-go b. m. powracają cesarstwo rosyjscy do Rosji, cesarz Franciszek Józef udaje się na manewry do Czech, a cesarzowa Elżbieta powraca do Ischl.

Wiedeń 11. sierpnia. Pewna korespondencja lokalna donosi, że niebawem nastąpi mianowanie 14 nowych członków Izby panów i to z różnych stronnictw politycznych.

Fremdenblatt pisząc w artykule wstępnym o niedalekim zjeździe w Kromieryżu, mówi, że nadzieje wyrażone na zjeździe w Skierniewicach się spełniły. Dodaje nadto, że na związku pokojowym środkowo-europejskim nie ciążyły żadne dziejowe refleksy świętego aljansu.

Wiedeń 11. sierpnia. Wczoraj po południu panował w parku zamkowym w Laxenburgu ruch bardzo żywy; pierwsze popołudniowe pociągi przywiozły z Wiednia bardzo wielu uczestników wycieczki urządzonej ze stolicy i z okolicy. Powodem tej wycieczki była serenada urządzona przez laxenburgskie Towarzystwo śpiewackie przy współudziale sąsiednich Towarzystw w przed dzień imienin następczyni tronu Stefanji i urodzin arcyksięcia Rudolfa. O godzinie 3-iej stanęli śpiewacy w liczbie około 300 na dworcu laxenburgskim w świątecznych strojach i z odznakami śpiewackimi i udali się do zamkniętej części parku zamkowego. Na kilka minut przed 4tą rozpoczęła się produkcja, po ukończeniu której ukazał się arcyksiążę Rudolf wraz z małżonką w towarzystwie marszałka dworu hr. Bombelles i zszedłszy do ogrodu, podszedł do śpiewaków. Wtedy prezes laxenburgskiego Towarzystwa śpiewackiego wręczył następczyni tronu wspaniały bukiet róż. Następca tronu przysłuchiwał się serenadzie z balkonu. W jego otoczeniu znajdowali się: poseł belgijski hr. Jonghe z żoną, hr. Pista, Karolyi i Samuel Teleky. Później otworzyły się także sąsiednie okna, a w jednem z nich ukazała się następczyni tronu Stefania z marszałkową dworu hr. Sylva-Tarouca. Tak arcyksiążę, jak i arcyksiężna wyrazili śpiewakom podziękowanie i zadowolnienie. Przy odejściu śpiewaków ukazała się w jednem z okien twarzyczka małej arcyksiężniczki Elżbiety, która ręką dawała śpiewakom całusy.

Wiedeń 11. sierpnia. Do *Presse* donoszą z Gracu: Przyjście do skutku pielgrzymki południowo-słowiańskiej do Wiednia jest wątpliwe, albowiem liczba zgłoszeń dotychczasowych jest bardzo mała. Muzyka wojskowa, zamówiona na wczorajszą uroczystość św. Metodego w Friedau, musiała odmówić swego udziału z powodu rozkazu komendy wojskowej.

Wiedeń 11 sierpnia. Artyści teatru nadwornego otrzymali rozkaz wystąpienia 25 bież. m. w Kromieryżu przed Ich Ces. Mośćmi. Do przedstawienia wybrano jednoaktową komedyjkę „On eksperymentuje“ z Sonnenthalem w głównej roli, jeden akt z Lessinga „Emilii Galotti“, w którym wystąpią; pani Wolter i pp. Sonnenthal, Hallenstein i Gabillon. Gabillon będzie grał rolę Merinellego w zastępstwie p. Lewińskiego, który przebywa w Norderney. Ponieważ w zamku nie ma teatru, więc przedstawienie odbędzie się w salonie. Artyści nadworni udadzą się 23 b. m. do Kromieryża, 24 odbędzie się próba, a 25 przedstawienie.

Berno 11. sierpnia. Rada gminna oświadczyła się przeciw urządzeniu czeskiej szkoły ludowej w śródmieściu.

Kromieryż 11 sierpnia. Marszałek dworu ks. Hohenlohe przybędzie tu 14 b. m. Kardynał hr. Fuerstenberg udaje się z Gasteinu naprzód na uroczystość św. Cyryla i Metodego do Welehradu i przybędzie do Kromieryża 15 b. m. Namiestnik hr. Schoenborn zwiedził dzisiaj miasto w towarzystwie kilku radzców miejskich, następnie pojedzie do lasku „Fuerstenwald“, gdzie w czasie pobytu cesarskich gości urządzone będzie polowanie na dziki, a po południu odjedzie napowrót. Od jutra jest wstęp do zamku dla publiczności zamknięty.

Peszt 11 sierpnia. Na zjeździe w Kromieryżu reprezentowany będzie gabinet węgierski przez ministra cesarskiego dworu br. Orczy'ego. Hr. Taaffe będzie przy zjeździe obecny, albowiem spotkanie nastąpi na terytorjum austrjackiem.

Minister Tisza odjeżdża dziś wieczorem do Ostendy i powróci z początkiem września.

Gastein 11 sierpnia. Cesarz Wilhelm wziął wczoraj ostatnią kąpiel w tym sezonie, a lekarze oświadczają, że są z wyniku kuracji zupełnie zadowolnieni. Stan zdrowia cesarza jest obecnie zupełnie normalny, skutki ostatniej choroby są całkowicie usunięte. W skutek tego będzie mógł cesarz wziąć udział w kilku tegorocznych ćwiczeniach wojskowych, atoli nie na koniu, lecz w powozie. Dzisiaj porobił cesarz wizyty pożegnalne hrabinom Grünne i Lamberg i księżnie Reuss. Damy te, jakoteż hr. Lehndorff były zaproszone na wczorajszy obiad u cesarza, dany na cześć Wielkiej księżnej Wejmarskiej, która tu przedwczoraj przybyła.

Petersburg 11 sierpnia. (<) W Kremienczugu (nad Dnieprem) zniszczył motłoch w niedzielę pięć tureckich piekarni z powodu, iż jakiś Turek zranił nożem w bójce kacapa. Dzięki interwencji wojska rozruchy skończyły się rychło i nie zwróciły się przeciw żydom, jakkolwiek wśród hałasującej tłuszczy zaczęły się odzywać głosy, aby iść na „jewrejów“.

Skutki podróży cara do Finlandji są bardzo niemiłe dla tutejszych russyfikatorów, którzy, jak wiadomo, długo zawzięcie agitatowali za zrównaniem Finlandji z rosyjskiemi gubernjami. Car jest człowiekiem uczuciowym i niezmiernie upartym. Pojechał do Finlandji z tem, żeby zamarkować przyszłą russyfikacyjną politykę. Atoli Finlandczycy przyjęli go z otwartemi ramionami, prześcigali się w okazywaniu radości z jego pobytu i wierności dla niego — i car zapomniał celu, w jakim przybył. Carowa wszędzie przemawiała po duńsku, car po szwedzku, nawet do wojska w czasie capstrzyku rzekł: *Farväl till paradesse i morgon*! (Do zobaczenia na jutrzejszym przeglądzie). Wszyscy przywódzcy partji narodowej, jak baron Brunom, Kluberg, Depann i inni zostali dekorowani. Gdy w Helsingforsie studenci zaśpiewali carowi pieśń narodową „Nasz kraj“, car rzekł: „powtórzcie mi tę piękną pieśń“. Po powrocie do Petersburga, w dzień imienin carowej, a w sekrecie od niej, kazał tych studentów sprowadzić do Peterhofu, aby pod jej oknami zaspiewali kilka szwedzkich pieśni. Potem ich dworskiemi powozami odesłano do Petersburga na dworzec finlandzkiej kolei. Słowem, car i carowa wrócili przyjaźnie usposobieni dla Finlandji i uparcie nie pozwalają sobie nic mówić o zmianach w jej położeniu. Następca tronu również upodobał sobie ten kraj i ludność jego i odtąd ciągle ma na sobie mundur podporucznika finlandzkich strzelców.

Paryż 11. sierpnia. Poseł chiński, jen. Czeng-Ki-Tong, zaprzecza za pośrednictwem ajencji Havasa pogłosce, puszczonej przez *République Française*, o aliansie anglo-chińskim przeciw Rosji.

Paris zamieszcza komunikat, który oświadcza, że artykuł *Temps* o potrzebie wzmocnienia kawalerji francuskiej na granicy Alzacji, nie był inspirowany przez ministerjum wojny, tak jak sądzą w Berlinie, a czego najlepszym dowodem jest to, że w twierdzeniach tego artykułu o efektywnym stanie kawalerji francuskiej jest mnóstwo błędów i niedokładności.

Paryż 11. sierpnia. *France* pisze: „Ani wybory francuskie, ani septenat wojskowy niemiecki, ani zmiana frontu i przechylanie się Niemiec ku Anglji nie były przyczyną występu *Nordd. Allg. Ztg.* przeciw Francji, lecz rzecz zupełnie inna. Rząd pruski utrzymuje w Paryżu sporą liczbę loretek z ulicy Breda na swoim żołdzie. Owoż te kokoty wprawiły w trwogę urząd kanclerski doniesieniem, iż we Francji gotują się jakieś plany — jakie? nie umiały określić. Ale wiadomo, że każda mara, im mniej ma wyraźne kontury, tem więcej trwogi wznieca. Jedna z tych loretek jest nawet korespondentką pewnego wielkiego niemieckiego dziennika. Policja nasza ma spisane ich nazwiska. Powinna więc teraz za karę powydalać z Francji wszystkie te *dory*.“ (*Dora* jest tytuł komedji Sardou, przedstawiającej właśnie takiego szpiega niewieściego. Przyp. Red.).

Paryż 11. sierpnia. Clemenceau postanowił ogłosić swoję kandydaturę we wszystkich tych okręgach, w których postawi swoję pan Ferry.

Gabinet uchwalił wprowadzenie monety niklowej. Pierwsza emisja wyniesie na 7 milion. franków.

Marsylja 11 sierpnia. Obiega tutaj pogłoska, że także w Tulonie wybuchła cholera.

Wskutek uchwały rady ministerjalnej nie będą powołane rezerwy 15 korpusu armji z powodów sanitarnych i ćwiczenia nie będą miały miejsca. Do godziny 5tej wieczorem zmarło tu wczoraj 57 osób, z tego 25 dzieci. Zamek Pharao, zamieniono podobnie jak w roku zeszłym na szpital.

Bukareszt 11. sierpnia. Z powodu doniesienia z Londynu, iż deputacja stowarzyszenia anglo-żydowskiego szukała u markiza Salisbury'ego pomocy angielskiego gabinetu na rzecz prześladowanych żydów w Rumunji, wyraża *Telegraful* domysł, że krok ten spowodowany był przez tutejszych żydów i żąda wydalenia winnych z kraju lub ukarania ich jako zdrajców stanu, albowiem wzywają pomocy obcego mocarstwa przeciw Rumunji.

Madryt 11. sierpnia. Akademja marynarska w Kartagenie została zamknięta z powodu wybuchu cholery. W Grenadzie wybuchła zaraza znowu o wiele gwałtowniej.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 10. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·70	Akcje banku kr.	282·30
„ srebrna „	83·30	Weks. na Lond.	125·40
„ złota „	108·95	Dukaty	5·92
Losy z r. 1860	99·60	Napoleondory	9.93 1/2
Ak. b. aus.-węg.	879·—	Marki niemiec.	61·45

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 11. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem

Akcje kredyt.	283·—	Anglo-austr.	98·25
Kolej Kar. Lud.	246·—	Kolej południ.	132·25
Unionsbank	79·50	Napoleondor	9·93 1/2
Rosyjs. bankn	1·23 3/4	Tytoniowe	—.—

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	37.10	Węg. akcje kr.	288.25
Anglo-austr.	—.—	Unionsbank	79.50
Kolej Kar. Lud.	245.70	Nordbahn	234.75
Kolej połud.	132.50	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	297.60	Kolej lw.-czern.	226.75
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	123.75
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	159.—
Węg. cis. losy r.	121.25	Länderbank	98.20
Renta węg. 4%	98.80	Bankverein	101.25
Ros. rubel pap.	1·23 3/4	Losy węgierskie	120.75
Galic. indemn.	102.75	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Berlin, dnia 10. Sierpnia. 1885

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200·75	Akcje kredyt.	459·50
Lombardy	216.50	Galicyjskie	99·40
Pożyczka wsch.	59.60	Austr. bank.	162·70

Paryż 10. Sierpnia. Renta 3% 80·75.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.